

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

PRZEDŚWIT.

(Wyjątek.)

Wszędzie jasno — sprawiedliwie!
Zrozumiana przeszłość święta,
Zrozumiane czyśca męki
I ten kielich z kata ręki,
I te krzywdy i te pety,
I duch złego, który kusi
Do podłości serca dzielne,
I to serce — które musi
Wstać z tej śmierci — nieśmiertelne!

Duch twój nigdy już nie skona,
Polsko moja przemieniona!
Po nad ziemski szum zawiei,
Tyś się wzbiła w kraj idei
Inni pomrą bez nadziei,
Wśród otchłani lub w dolinie,
Lecz ty stoisz na wyżynie!
U stóp twoich czasu fala
Niech się pieni i przewala:
Wszystko przejdzie na potoku,
Wszystko zniknie na głębini
Co widome tylko oku;
Lecz idea nie przeminie!

Ty nie jesteś mi już krajem,
Miejscem — domem — obyczajem,
Państwa skonem — albo zjawem:
Ale Wiara — ale Prawem!
Ten już oddał Bogu kłamię
Kto Cię zdradzi — kto Cię złamie;
Bo myśl Boga w twojem łonie
I los świata w twym Zakonie!

Wiekuisty ojców Boże,
Ty, co górny i daleki
Coraz jaśniej w nas przez wieki
Tu zstępujesz — i jak zorze
Z bram wieczności w czasie tonie
Skry twe sypiesz, aż czas spłonie!
Teraz idzie znów zaranie,
Które dajesz nam z miłości;
— I po grobach zadrzą kości
W szelest hymnu Tobie Panie!

Zygmunt Krasiński.



Zygmunt Krasiński.

III

Powiedzieliśmy, że Krasiński wziął się rychło do pióra. Roku 1827 napisał 15-letni Zygmunt powieść: „Grób rodziny Reichstalów“, drukowaną 1829 roku; 1829 roku napisał obszerniejszą powieść i ogłosił 1830 r. drukiem: „Władysław Herman i dwór jego.“

W Genewie napisał Krasiński kilka prac, z tych zaginęły: „Zawisza, Adam Szaleniec, Przeor, Szkice z Włoch i Szwajcaryi.“ Dwie genewskie prace ocalały tj. „Ułomek z dawnego rękopismu słowiańskiego“, drukowany w Warszawie 1830 roku i powieść: „Zamek Wilczki“. Ułomek, nawierający dumania w życiu pozagrobowym, wyszedł drukiem osobno. Także w Genewie napisał Krasiński rozprawę po francusku o literaturze polskiej, aby pouczyć cudzoziemców o naszych skarbach duchowych. Podziwiać trzeba wiedzę i

trafność zdania 17-letniego Zygmunta oto co pisze o Sniadeckim: „Pisarz ten przedstawia nam obraz mędrca, który wzbil się w górę, powyżej namiętności ludzkich, a spokojnym okiem spogląda na klęski i spustoszenia ziemi. Oświecony blaskiem rozumu i prawdy, odrzuca on sztuczne ozdoby stylu, jako niegodne pióra swego. Wspaniały w wyrażeniach, surowy przy całej prostocie, pragnie przekonać ludzi, że tylko potęga rozumu i mądrości zdoła zapewnić im prawdziwe szczęście.“

W Rzymie 1830 r. w 24 godzinach wskutek zakładu z Mickiewiczem napisał Krasinski powieść: „Gastold“, którą nazwał legendą, a ostatnią jego pracą pierwszej młodości jest: „Agaj-Han“, drukowany w Wiedniu.

Nieszczęścia, a mianowicie upadek powstania 1831 r. przyczyniły się, że duch jego rychło dojrzał. Już w r. 1833, jako 21-letni młodzien, napisał dzieło pod nazwą: „Nie boska komedia“, która doczekała się europejskiej sławy. Dziwić się zaiste trzeba, że Krasinski w tak młodym wieku utworzył prawdziwe arcydzieło, pociągające zarówno pięknym językiem, jak i głębokością myśli. Wystawia tu poeta walkę pospólstwa przeciw szlachcie i porządkowi społecznemu. Wielkie zasługi w przeszłości położyła szlachta, ale zarazem i dopuszczała się wielkiego ucisku ludu, który pragnął zrzucić jarzmo, zbrojnie rzuca się na szlachtę i zwycięża. Lud ma słuszość, zrzucając jarzmo, popełnia przecież zbrodnię, gdy bliźnich swych morduje. Ani szlachta, ani lud nie postępuje prawą drogą. To też w końcu i naczelnik arystokracji Henryk i przywódzca ludu Pankracy giną, a poeta wskazuje, że jedynie Chrystus pokój daje i ludzkość zbawia. Poeta w tym wspaniałym poemacie poruszył najważniejsze prawdy i zasady, młotające społeczeństwem naszego wieku.

Później utworzył Krasinski jeszcze większe arcydzieło pod nazwą „Irydion“. Poeta wprowadza nas do starego Rzymu, wystawiając nam walkę chrześcijaństwa z pogaństwem. Chrześcijaństwo zwycięża. Wspaniale, prześlicznie są opisane zebrania chrześcijan w katakumbach. Grek Irydion, bohater poematu, zasypia i budzi się w naszych czasach. Za nienawiść miał iść do piekła, ale za to, że kochał Grecję, został uwolniony, a za pokutę odebrał rozkaz udanie się do „krajny mogił i krzyżów“, do Polski, aby tam działał na nowo. Tu wypowiedziane szczytne proroctwo dla Polski w następnych słowach:

„A po długim męczeństwie zorzę rozwiode nad wami — uderuje was, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością.“ Pekuta Irydiona jeszcze się nie skończyła: skończy się wtedy, gdy Polska będzie wolną i szczęśliwą.

Później utworzył Krasinski „Przedświt“, poemat wierszem przepowiadający lepsze czasy dla Polski. Większego znaczenia są „Psalmy przyszłości“, które Krasinski ogłosił przed 1846 r. W nich wyraźnie przepowiedział rzeź galicyjską, gdy w te odzywa się słowa:

„Hajdamackie rzućcie noże“.

„Psalmy przyszłości wzywają wyraźnie szlachtę i lud polski do ścisłego braterstwa temi słowy: Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską, polski lud“.



O Królewiczu z księżycem na czole, z gwiazdami po głowie.

Był sobie sławny mechanik, który tak cudowną samograjkę zrobił, że kiedy ją na wysokim klonie postawił, cudowne jej granie przez całe dni i noce nie ustawało, po całej okolicy słyszeć się dawało i taką przyjemność słuchaczom sprawiało, że tego nie można było ani słowem wysłowić, ani pismem wypisać, ani bajką wybajać.

Jednego razu samograjka nagle grać przestała. Mechanik tem zdziwiony, bierze z sobą trzy swe córki ulubione, przybywa pod ów klon wysoki, córki przy nim na dole zostały, a mechanik dostaje się na wierzchołek, żeby pękniętą sprężynę naprawić, ale skoro się ręką samograjki dotknął ta go traciła, że się sama w drobne rozprysła kawałki, a mechanik spadł na ziemię i zabił się. Trzy jego córki niemym głosem krzyknęły, nad martwym ciałem swego ojca usiadły i tak okropnie przez całe dni i noce płakać zaczęły że z ich łez rzewnych powstały trzy ruczaje, a gdy płyną dalej, ruczaje w jedno się złączyły — powstała rzeka głęboka, która w poprzek wielkich gościńców i dróg popłynęła przez mnóstwo się gór przerznięta i aż do morza wpadała.

W tydzień, czy w miesiąc po tym wypadku, jechał tamtędy król ze swą i gdy spostrzegł ową rzekę, tak go to zdziwiło, że posłał myśliwego, żeby się nawet o jej początku dowiedział, a sam tymczasem zajął się polowaniem. Przez cały dzień posłaniec w górę rzeki jechał, ale źródła jej nie znalazłszy, z niczem do króla powrócił. Król go porządnie wyfukał i sam z dworem w górę rzeki ruszył, chcąc do jej źródeł dotrzeć koniecznie.

Jedzie dzień, drugi i trzeci, czwartego dnia przyjeżdża na miejsce, w którym złączone trzy

ruczaje ową rzekę tworzyły, a ujechawszy nieco dalej, przybywa pod klon wysoki, pod którym martwe ciało zabitego leży, a nad niem siedzą piękne i młode trzy dziewczice i tak obfitemi łzami płaczą, że to z ich łez powstały trzy ruczaje, a z tych ruczajów rzeka popłynęła. Król się uklonił i o przyczynę tak rzewnego płaczu pyta.

Trzy siostry płacząc powstały i wszystko jak było opowiedziały:

Król, litością zdjęty i nadzwyczajną ich pięknoscą zachwycony, z jedną z nich ożenić się postanowił i pyta:

— Cobyście zrobiły w takim razie, gdyby która z was moją żoną była?

— Gdyby mnie król wziął za żonę — rzekła starsza — jednym kłosem całebym wojsko wykarmiła.

— A mnie gdyby wybrał — rzekła średnia — tobym mu jedną nitką całe wojsko odziała.

— A ja gdybym królową została — odpowie działa najmłodsza — dla mojego męża i króla, w pierwszym roku powiła bym dwunastu królewiczów, a każdy z nich byłby z księciem na czołe i z gwiazdami po głowie.

Królowi podobala się najmłodsza, oświadczył jej więc, że chce ją za żonę pojąć, wziął z sobą do pojazdu i do stolicy odjechał i dwie zaś starsze siostry taką zazdrość ku najmłodszej siostrze, przyszłej królowej uczuły, że razem z nią pojechać nie zechciały, przy martwych zwłokach ojca pozostały i każda tą tylko myślą była zajęta, jakby najmłodszą siostrę zgubić, a samej później żoną króla zostać.

Król niezmiernie rad z wyboru, pospieszył zaraz do dworu, wziął ślub i szczęśliwie żyje, czekając, aż mu królowa powije 12 przyoblecanych, jak świat światem niewidzianych królewiczów, z których każdy ma mieć i księżyc i gwiazdy. W tem goniec po końcu wpada, wołając: królu ach biada! Bóg na nas nieszczęściem dopuszcza niezliczona wrogów tłuszcza wkroczyła do granic państwa i obyczajem pogaństwa, niszczy kraj ogniem i mieczem.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Wśród lodów.

Opowiadanie o losach ludzi śmiałych, mętnie spełniających swój obowiązek.

Napisał dla kochanych dzieciątek
Wacław Sieroszewski.

II.

To zapadał się w głąb wśród ogłuszającego grzmotu pękających lodów, które spletrzywszy się dokoła niego, ze złowieszczym chrzęstem wysuwały naprzód swoje szczerbate, sinobiałe łapy, pchały kryształowe tefle, grząc zmiażdżeniem; to znowu wyparty na sam szczyt, stał tam chwilę, jak obłożona twierdza dokoła, której w zzwartym boju uwijały się rozhułkane lodowce. Wyparty go na koniec na brzeg ogromnej ogromnej kry; padł na bok, jak rzucony przez morze wieloryb. Uderzenie było tak straszne, że marynarze powyskakiwali na lód i w niemem przerażeniu patrzyli, co dalej będzie, dopiero świstawki oficerów i gniewna komenda kapitana przywołały ich na miejsca. Statek był jednak uratowany. Czas jakiś jeszcze lody doń szturmowały, nie mogły jednak zdruzgotać ani przechylić dużej kry. Od wstrząśnień wyprostował się trochę, a gdy wieczorem wiatr ucichł, wszystko w jednej chwili zastygło w takim położeniu, w jakim zastała je cisza. W mgnieniu oka gęsta smola wody, nasyczonej igłami lodu spoiła w jednolitą całość spletrzone bryły, Martwa cisza i ciemność przesiąknęła białymi parami, zaległy nad bladymi lodami z wzmarzniętym w nie skołatany okręt.

Wilgotne tumany nikły zwolna i opadały, zostawiając w powietrzu ostry lodowaty pyłek. Słońce na krótko ukazywało się nad szczerbatymi lodowcami świeciło słabo, było czerwone, i nad sobą miało widmo tęczowe.

Kapitan przekonawszy się, że lody dobrze zamarzyły, kazał znieść na dół część zapasów i rzeczy, złożyć je i przykryć płótnem żaglowem. Na jednej z gór lodowych wzniesiono domek dla obserwacji meteorologicznych. Rozdzielono między załogę zajęcia; jednym z głównych było usunięcie mas lodu przywartych do boków okrętu. A nie było to rzeczą łatwą! Masiano je rozsadzać prochem i bawełną strzelniczą. Trzeba też było zająć się naprawą uszkodzonych części statku, wzmocnić osłabione wiazania, by z wiosną w dalszą puścić się drogę. Oficerowie zajęci byli robieniem obserwacji astronomicznych i klimatycznych; mierzyli głębokość morza, określali słoność wody, jej temperaturę, badali prądy, każdy z nich miał wyznaczonych sobie do pomocy majtków, kolejno się zmieniających. Codziennie mały oddział wyruszał na wyprawę między lody i co dzień zdala obchodził parowiec dokoła; a choć zabito tylko jednego białego niedźwiedzia w początkach jeszcze, potem zaś

nie widziano już więcej zwierzyny, kapitan rozporządzenia nie zmieniał — gdyż wycieczki te miały ważne znaczenie, podtrzymywały bowiem ożywienie w załodze. Czuwał on pilnie nad tem, by praca, wypoczynek i rozrywka, szły po sobie w pewnym zgóry nakreślonym porządku. Mieszkania na zimę nie zmieniano. Parowiec okazał się suchym i wygodnym domem. Nieprzyjemnem było tylko położenie w jakim stał, ale i do tego przyzwyczajono się wkrótce.

Słońce wcale się już nie ukazywało. Dni poznawali po gwiazdach, które jak wskazówki zegara, biegały dokoła nieruchomo w zenicie stojącej gwiazdy polarnej. Ale zato co noc prawie płonęły zielonawe, błękitne i różowe smugi zorzy północnej. Zima podbiegunowa, przykryła ich na długo ciemnem swem wiekiem. Trzeba było uzbroid się w męstwo i cierpliwość,

Co wieczór, po pracy, żeglarze zbierali się we wspólnej kajucie i obsiadli do koła okrągły stół, czytali, pisali, rysowali. Co niedziela jeden z oficerów miał odczyt, ilustrowany obrazami niktacem.

Miedzy marynarzami znajdowali się ludzie mało wykształceni; byli nawet tacy, co czytać nie umieli. Kucharz Li, chińczyk mówił bardzo źle po angielsku, czytać nie umiał także, znał wprawdzie kilka chińskich hieroglifów i podobno niegdyś pisał rachunki, a nawet wnosił do ksiąg rodzinnych ważniejsze wypadki, jak tego wymaga dobre wychowanie chińskie, ale obecnie znaki te okazały się niewystarczające dla zapisania czegokolwiek. Li zabrał się gorliwie do nauki języka angielskiego, ale nie umiał dać sobie rady ze spółgłoskami, których więcej nad dwie nie mógł razem wymówić. Rodzaje rzeczowników wprawiały go też w kłopot niemały: okręt nazywał „ona“ i lód — „ona“, a nawet wielkiego Toma Simlesa starszego majtka, określał zaimkiem „ona“. Sprawiało to wszystkim wielką uciechę i tak się podobało, że nikt nie nazywał go inaczej, jak „ona“ lub „onczka“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wieś rodzinna.

Wieś rodzinna najmiłsza nam jest bo w niej najpierw ujrzeliśmy świat, w niej pierwszy raz widzieliśmy kwitnące drzewa, zielone łąki, płynącą wodę, wesołe zwierzęta, jasne słońce, pogo-

dne niebo, iskrzące się gwiazdy i wszystkie inne cudne stworenia Boskie. We wsi rodzinnej znamy każde drzewo i drzewko, każdą murawkę, każdy kącik, każdą ścieżkę przez pole, każdą miedzę na roli, nieraz staliśmy i bawiliśmy się nad strugą, co w niej od naszego urodzenia woda płynie a płynie; przypatrywaliśmy się rybkom w w niej migającym, żabom skakającym po trawie nad brzegiem. W tym stawku, co w nim woda cicho stoi, często przeglądaliśmy się i widzieliśmy w nim niebo i drzewa.

W wiosce rodzinnej patrzeliśmy i patrzymy co dzień latem, jak pod wieczór owce z pola wracają, a owczarek im przygrywa, jak najedzone bydelko ciągnie z pastwiska do domu; jak rolnicy spieszą od pracy do swych zagrod; jak żniwiarze w kosy dzwonią i wesoło wysławiają, jak jasne słońce spuszcza się za góry, za lasy, za wieś, jak się zorza pięknie pali, jakby niebo ogniem płonęło, a chrabąszcze brzęczą, komary latają, słowik tnie głosy pod niebiosy. Wszystko nam we wsi rodzinnej najzajętsze, najmiłsze. Miły nam kościółek drewniany, co w nim rodzice nasi, wszyscy znajomi i my sami się modlimy; miłe rodzinne drzewa na cmentarzu i te stare lipy, dęby, kasztany i wierzy; miły rodzinny dzwonek na wieży, co zwołuje ludzi w święto na nabożeństwo, a pod wieczór na modlitwę wzywa, i na pogrzeb dzwoni; miłe nam rodzinne sadki zielone, ślicznym kwiatem na wiosnę strojne; chatka wiejska w nich się kryje.

We wsi rodzinnej wszystko nam drogie, wszystko od dzieciństwa znamy i kochamy. To też i siwemu staruszkowi najmiłiej we wsi rodzinnej: ta a nie gdzieindziej oczy zamknąć i kości złożyć pragnie, bo tu także spoczywają prochy ojca, dziadka i pradziadka jego.



Na Dom Polski w Gdańsku

przysłali na ręce moje Pawełek, Janek i Boleś Switała 1 mk., a Marcia Głowczewska 30 fen., za które to ofiary im i ich kochanym rodzicom serdecznie dziękuję.

Od Ojca Bogumiła.

Pawełkowi Switale.

Powinszowanie dla rodziców na Boże Narodzenie zamieściłem w przedostatnim numerze „Anioła Stróża“. Wierszyka tego naucz się dobrze na pamięć i we wieczór wigilijny go ładnie twym kochanym rodzicom na pamięć powiedz.

